

CZY BAĆ SIĘ PODWYŻEK CEN ENERGII?

Od kilku tygodni istotnym tematem są ceny energii - podobno w Polsce rekordowo wysokie i rekordowo rosnące. Jak w każdym stereotypie, fakty mieszają się tu z wyobrażeniami. Więc, dla wyjaśnienia, zsumujmy fakty: cena prądu w Polsce jest o jedną czwartą niższa od unijnej średniej, a podwyżki to codzienność całej Europy. Problem mają m.in. Niemcy i Czechy, gdzie mogą one przekroczyć 80%. Prąd w Polsce zdrożeje nie dlatego, że jesteśmy „węglową wyspą” (a nie jesteśmy jedyną), ale głównie z powodu polityki klimatycznej UE. Pamiętajmy również, że cena energii jest jedną z wielu składowych rachunku i wzrost o kwotę X teje ceny nie oznacza automatycznego wzrostu o kwotę X naszych rachunków.

Czy w Polsce prąd był i jest drogi? Jeśli mierzyć cenami nominalnymi (detailed) to jesteśmy jednym z tańszych krajów; jesteśmy nie tylko znacznie poniżej unijnej średniej (o ok. 25%), a wręcz w krajach takich, jak Dania czy Niemcy prąd kosztował niemal dwa razy drożej niż u nas. Taniej z kolei jest w Bułgarii (o ponad 50%), Rumunii czy na Węgrzech. Co prawda pod względem siły nabywczej jesteśmy na 5. miejscu, ale to już nie tyle zależy od ceny energii, co od relatywnie niższych wciąż płac.

Po drugie, jeśli analizujemy i porównujemy ceny energii, to koniecznie trzeba odróżniać cenę hurtową, po której od wytwórców kupują spółki handlujące elektrycznością i przemysł, oraz cenę detaliczną, płaconą przez gospodarstwa domowe.

Generalnie ostatnią panikę wywołuje wzrost cen hurtowych, ale tu,, jak się okazuje nie ma nic, czego nie widzielibyśmy w przeszłości i z czym nie mamy do czynienia w innych krajach.

W ostatnich miesiącach wzrost cen w hurcie wyniósł ponad 50% i cena 235 zł/MWh robi wrażenie, ale bynajmniej nie jest najwyższa w historii - w grudniu 2011 przekraczała 240 zł (a z uwzględnieniem inflacji to byłoby 270 zł/MWh). Rekord cenowy ustanowiony został natomiast tydzień temu w przypadku energii kontraktowanej na przyszłe lata. Dostawy prądu na 2021 rok zamawiano po niemal 268 zł/MWh. Ostatni raz porównywalne stawki odnotowano siedem lat temu (263 zł). Jednak, jeżeli weźmiemy pod uwagę ceny realne, to - jak podaje portal wysokienapiecie.pl - w 2011 roku za prąd z dostawą na 2013 rok płacono równowartość 295 zł/MWh, a więc więcej niż teraz.

Cena energii elektrycznej składa się (podobnie jak wielu surowców energetycznych np. benzyny) z realnego kosztu wytworzenia i przesyłu oraz narzutów.

W tej chwili czynnikiem cenotwórczym jest przede wszystkim wzrost ceny węgla oraz skokowy wzrost praw do emisji CO₂, przy czym te ostatnie odpowiadają za 75% wzrostu. Z tego powodu ceny prądu idą do góry w całej Europie. Nie ulegajmy bowiem złudzeniu, że tylko Polska jest „węglową wyspą” na tle „zielonej Europy”. W ubiegłym roku niemieckie elektrownie zasilane węglem brunatnym wyprodukowały 49% energii, a energetyka węglowa - mimo systematycznego wzrostu roli OZE - jest podstawą energetyki wielu krajów UE. Dlatego właśnie drożejący węgiel i prawa do emisji sprawiają,

że ceny hurtowe prądu rosną w całej Europie - nawet tam, gdzie węgla nie spala się niemal w ogóle, jak w Skandynawii, bo poprzez podmorskie kable energetyczne stawki na tamtejszych rynkach są coraz silniej skorelowane z polskimi czy niemieckimi

W Polsce w ub. roku udział węgla w energetyce był najniższy w historii, ale wciąż sięgał 80%. Tym niemniej energia drożeje wszędzie - rekordzistami ostatnich miesięcy są: Skandynawia (50%), Litwa (62%) i (o ponad 80%) Niemcy i Czechy

Na tym tle Polska, ze wzrostem o 42%, prezentuje się całkiem nieźle - wynika z danych firmy doradczej Montel. Najmniejszy wzrost odczuła Francja - o 32%. Drożej jest nawet na rynkach tradycyjnie tańszych od Polski, jak Słowacja czy Austria.

Trzeba zwrócić uwagę, że cena detaliczna jest relatywnie niska. Przede wszystkim bierze się ona z o wiele niższych narzutów niż w wielu krajach zachodnich - najczęściej są to dotacje do zielonej energii i źródeł odnawialnych, choć w Niemczech kolejne 40% stanowią dodatkowe podatki, których efektem jest dwukrotnie wyższa cena detaliczna prądu niż w Polsce. Dodatkowo stawki detaliczne są pod kontrolą prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, zatwierdzającego taryfy.

Generalnie Europa, w tym Polska, podwyżek nie uniknie i jest to w zasadzie skutek polityki klimatycznej UE. Tym niemniej rząd musi się liczyć ze wzrostem obciążeń gospodarstw domowych. W tej chwili do prezesa URE, jak donoszą media, spływają propozycje taryf wyższe o 10-30% w stosunku do tego roku. Lekarstwem mają być rekompensaty rządowe, wypłacane bezpośrednio gospodarstwom domowym. Oczywiście jest to rozwiązanie na razie wstępne i wiele szczegółów nie jest jeszcze znanych, zwłaszcza ich skala i limity, w zależności od zużycia. Tym niemniej na pewno trzeba uznać je za krok w dobrą stronę i próbę szukania rozwiązania. Rzecz jasna, rekompensaty nie zastąpią strategicznych decyzji, w jaki sposób zapobiegać w przyszłości ubóstwu energetycznemu i zapewnieniu energii gospodarstwom domowym po przystępnych cenach, niemniej jako środek doraźny są krokiem w dobrą stronę.

Większym wyzwaniem będzie na pewno podwyżka cen dla przemysłu, przed którą nie chroni już parasol URE. Istotnym wyzwaniem będzie utrzymanie na wodzy inflacji - ceny energii są zawsze jej kotwicą - a także zachowanie opłacalności i konkurencyjności przemysłu. Fakt, że wzrost cen energii dotyka całą Unię oznacza, że z takimi samymi problemami będą się borykać inne kraje, z którymi konkurujemy. Wzrost cen ma w części zrekompensować wsparcie przedsiębiorstw z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży praw do emisji CO2. Nie zmienia to faktu że zapewnienie możliwie taniej energii dla przemysłu będzie w najbliższych latach istotnym wyzwaniem, do rozwiązania którego klucz leży nie tylko w Warszawie, ale i w Brukseli.

Dawid Piekarz, wiceprezes Instytutu Staszica